

LORETH
ANNE WHITE
JEGO
PIĘKNA
ŻONA

Przełożyła
Anna Gralak

Powieść *Jego piękna żona* jest fikcją literacką. Postacie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni i skutkiem zamysłu literackiego autorki. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, okoliczności czy osób, żywych lub nieżyjących, należy uważać za zbieg okoliczności.

Originally published under the title *The Swimmer*

© 2024 by Cheakamus House Publishing
All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2026

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz
Redakcja: Anna Śledzikowska
Korekta: Sylwia Kajdana, Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4550-7

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 629 32 70
e-mail: zamowienia@mando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Galerie Book 70g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

*Dla Melanie i Jaya. Dziękuję, że udostępniście mi
tak przyjazną przestrzeń biurową
w swoim australijskim domu.*

Pływaczka

27 września 2019

Gołą głowę Chloe Cooper zrasza miarowy deszcz. Chloe nie przejmując się, że włosy przykleją się jej do policzków, a strużka zimnej wody spływa szczeliną między jej płaszczem przeciwdeszczowym a karkiem. W pewnym sensie chce, żeby tak się działo. Chce zimna. Wody. Chce zostać oczyszczona. Chce, żeby woda wypłukała z niej ciemność i sprawiła, że Chloe poczuje się lepiej. Albo że po prostu poczuje cokolwiek.

Minęły tygodnie, odkąd naprawdę coś czuła. Zwłaszcza wczorajszy dzień nie przebiegł pod tym względem dobrze.

To dlatego jest tutaj, na plaży Jerrin o siódmej w ponury, ciemny ranek wypełniony deszczem i gęstą mgłą. Stoi na błotnistym skrawku trawnika obok krętej brukowanej ścieżki biegnącej wzdłuż plaży z szarego piasku.

Ze swojego mieszkania nad perskim supermarketem trzy przecznice dalej przyprowadziła Brodiego. Pies – mierzący niespełna trzydzieści centymetrów wzrostu i trzęsący się w żółtej kurteczce przeciwdeszczowej – raz po raz krąży wokół stóp Chloe, szukając odpowiedniego miejsca, żeby się załatwić. Chloe go nie ponagla. Brodie ma czternaście lat i prawdopodobnie już samo przejście trzech krótkich przecznic od domu to zbyt wiele dla jego pałakowatych łapek. Gdy już zrobi swoje, Chloe zanieśnie go z powrotem.

Patrząc na niego, kobieta myśli, że pies brzydnie z każdym dniem. Ma wyłupiaste oczy, dość cudaczny tyłozgryz, gnijące zęby, dziwne tyse placki na skórze, a do tego śmierdzi. Chloe i tak go uwielbia. To pies jej mamy, a mama już nie może chodzić z nim na spacer. Chloe jest pewna, że nikt oprócz niej i mamy nie mógłby naprawdę pokochać Brodiego. I dlatego identyfikuje się z tym psem. W każdym razie trochę. Nie jest stara i ma nadzieję, że nie śmierdzi, ale oprócz matki prawdopodobnie też nie ma na tym świecie nikogo, kto by ją kochał albo się nią przejmował.

Odkąd mama poważnie zachorowała, Chloe ma nową rutynę – całe jej życie kręci się wokół rutyny. Rutyna wydaje się jej sensowna. Chloe wychodzi więc z mieszkania punktualnie o wpół do siódmej – słońce czy deszcz – jeszcze zanim mama się obudzi. Oznacza to, że na jakiś czas zostawia mamę samą, ale przecież Brodie potrzebuje tej porannej toalety. Chloe, która zawsze lubiła chodzić na plażę i obserwować nastroje morza, dwa tygodnie temu znalazła nowy plażowy fetysz. Pływaczkę.

Podobnie jak Chloe, pływaczka trzyma się sztywnej rutyny. Za dziesięć siódma zostawia swój mały żółty samochód na parkingu przy plaży, po czym wychodzi na piasek. Kieruje się ku skalistemu cypłowi wchodzącemu w zatoczkę, kładzie ręcznik na skale, zakłada jaskraworóżowy czepek kąpielowy i wsuwa pod niego swoje długie rudozłote włosy. Następnie wyslizguje się z parki, odsłaniając piankę do pływania, którą ma pod spodem. Za pomocą linki przyczepia do pasa bojkę asekuracyjną w szoku-jąco limonkowym kolorze. Następnie wkłada okulary pływackie, gmera przy zegarku i niosąc bojkę, powoli wchodzi do słonejskiej wody. O siódmej płynie już gładko przez zatokę Jerrin – jej różowy czepek sunie przez fale jak piłka plażowa, a za nią podąża większy limonkowy balon jej kumpelki bojki.

Jej ruchy są rytmiczne, hipnotyzujące. Mocne. Na morzu, daleko od brzegu, pływaczka wydaje się bardzo samotna i zarazem bardzo spokojna. Taka odważna! Taka śmiała! Co rano przez krótką chwilę Chloe wyobraża sobie, że pewnego dnia też będzie taka odważna, taka wolna, by przemierzać ruchomy, falujący, zmienny wodny krajobraz, pod którego powierzchnią może czaić się wszystko. Na przykład orki.

Pływaczka ma na imię Jemma.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni Chloe dużo się dowiedziała o Jemmie i jej mężu chirurgu. Są jej sąsiadami, a Chloe to wytrawna obserwatorka ludzi. Zwłaszcza sąsiadów.

Brodie powoli idzie do przodu. Znowu zaczyna krążyć. Słysząc złowrogi dźwięk rogu mgłowego. Chloe spogląda na zegarek: jest jedenaście po siódmej, a Jemmy wciąż nie wiadać. Może dziś się nie zjawi. W końcu widoczność jest prawie zerowa, a chmury wiszą tak nisko, że nie sposób stwierdzić, gdzie się kończą i gdzie zaczyna się ocean. Do tego monsun jest bezlitosny, lodowaty, a odpływ zabrał wodę bardzo daleko. I o tej porze roku ranek z każdym kolejnym dniem nastaje później.

Tak to już jest na Wybrzeżu Północno-Zachodnim, Chloe. Nawet w środku lata surowy klimat sprawia, że dni stają się ciemne jak wieczory. Mgła i półmrok ograniczają widoczność. Ludzie pędzą ze spuszczonej głowami, patrzą w głąb siebie. Chronią się w drzwiach, ukrywają pod parasolkami, kapeluszami i kapturami. Tu można być niewidzialnym. Pod warunkiem że zachowa się cuniość.

Jej wewnętrzne głosy nigdy nie milkną. To nieustanne paplanie, besztanie, podjudzanie, kuszenie, wytwarzanie dziwacnych narracji o wszystkim i wszystkich, których Chloe widzi wokół siebie. Także o sąsiadach. Głosy obcesowo przeszkadzają jej

w pracy, wyskakując ze swoimi błyskotliwymi przemyśleniami. Są jak włączony w tle kanał, gdy ona czyta albo ogląda telewizję. To takie denerwujące.

Być może te wewnętrzne głosy próbują po prostu zrekompensować jej wyobcowanie. Zrównoważyć jej osamotnienie. Czasami wypowiadają urywki zdań, które z pozoru nie mają sensu, ale wyglądają na fragmenty wspomnień, których nie potrafi umiejscowić w czasie. Czasami mówią w pierwszej osobie. *Powinnam więcej się ruszać.* Albo w drugiej. *Nie powinnaś tego robić, Chloe.* Niekiedy mówią wzniosłym wszechwiedzącym tonem. Albo łączą się z upomnieniami matki wypowiadanymi z brytyjskim akcentem. *Uważaj, Chloe. Nie mów za dużo o sobie, nawet ludziom, którzy wydają ci się nieszkodliwi. Jeśli poczujesz się zagrożona, przejdź na drugą stronę ulicy. Nigdy nie zwracaj na siebie uwagi. Nie noś jaskrawych kolorów. Nie ufaj ludziom. Oni nigdy nie są tacy, jacy się wydają – na świecie jest Zło, które chce nas krzywdzić.* Głosy zawsze mówią o Złu przez duże Z.

Tę nieustanną paplaninę ucisza jedynie pita w weekendy wódka, pomagają łykane sporadycznie proszki nasenne. Jest gorzej, odkąd jedenaście dni temu Chloe skończyła czterdzieści lat. Znów jęczy róg mgłowy. Deszcz przybiera na sile. Chloe drży.

– Dalej, Brodie – szepcze. – Pospiesz się i rób, co masz zrobić. W domu czeka gorąca kawa. I smakołyki. – Mama niedługo się obudzi i będzie potrzebowała leków przeciwbólowych.

Wreszcie Brodie przykuca, garbi się i napina.

Wtedy Chloe to słyszy.

Wyraźne pluśnięcia pływaczki poruszającej się za zasłoną z mgły. Chloe czuje dreszcz podekscytowania. Mruży oczy w ulewnym deszczu, lustruje wodę, patrzy i czeka, aż pływaczka się pojawi.

Nagle dostrzega jaskraworóżową kulę czepka kąpielowego, za którą sunie większa świetlista bojka. Samotne punkty koloru na stalowoniebieskim płótnie. Ten widok napełnia Chloe sekretną, zapośredniczoną radością. Pływaczka, dotąd bardzo punktualna, spóźniła się tylko kilka minut, jest sama wśród słonych fal zatoki. Taka niezawodna. Taka niezmienna.

Powoli, miarowo sunie przez zatokę, raz po raz wynurzając się z mgły. Jakiś mężczyzna na plaży rzuca kij swojemu goldendoodle'owi. Chyba nie zauważył pływaczki. Kawalek dalej idzie plażą jakaś para, oboje pochylają w deszczu zakapturzone głowy. Rozmawiają. Każde z nich jest zanurzone w sferze tego drugiego. Oni też chyba nie widzą pływaczki.

Jemma dociera do środkowej części zatoki. Za sprawą odpływu jest dość daleko od brzegu. Brodzie szarpie się lekko na smyczy. Chloe spuszcza wzrok. Zrobił swoje. Kobieta sięga do kieszeni po woreczek na odchody i kuca, żeby podnieść to, co zostawił.

Sprzątając po psie, słyszy na wodzie warkot silnika. Natychmiast podnosi wzrok. Z mgły wyłania się skuter wodny – niebiesko-biały z pomarańczową smugą z boku. Warkot narasta, gdy rozpędzony pojazd pędzi w stronę pływaczki. Chloe zastyga. *Jemma jest dokładnie na jego kursie.* Człowiek na skuterze jej nie zauważył. Chloe podrywa się i rusza w kierunku plaży, podnosząc rękę, żeby zatrzymać skuter krzykiem. Zanim jednak udaje jej się wydobyć choćby słowo, słyszy głucho bum, gdy skuter uderza w Jemkę. Chloe zamiera. Nogi ma jak z waty.

Dźwięk silnika się zmienia. Skuter zwalnia, zawraca. Prowadzący go człowiek zamierza pomóc pływaczce. Jest cały na czarno. Ma na sobie piankę. Czarny kaptur. Rękawiczki. Gogle. Skuter zbliża się do Jemmy, coraz bardziej zwalniając, po czym nagle znowu przyspiesza i się od niej oddala. Wtem ostro zawraca

i z rosnącą prędkością pędzi prosto na pływaczkę. Za drugim razem uderza w nią mocniej, słysząc okropny głuchy odgłos. Skuter aż się kołysze od siły tego uderzenia. Prowadzący go człowiek odzyskuje nad nim kontrolę, po czym oddala się ku mgłę. Skuter znika. Dźwięk silnika cichnie.

Ciało pływaczki unosi się na falach jak bezwładne wodorosty. Jej limonkowa bojka zniknęła. Chloe nie widzi różowego czepka. Mgła gęstnieje. Róg mgłowy zawodzi, a deszcz ze zdwojoną siłą uderza głośnie w mokry piasek.

Chloe zasłania usta dłonią. Nie potrafi przyswoić tego, co się właśnie wydarzyło. Nie może się poruszyć. Nie wie, co robić. Jej spojrzenie biegnie w stronę mężczyzny na plaży. Ten trzyma w ręce komórkę i patrzy na morze. Chyba dzwoni po pomoc. Para też się zatrzymała i wpatruje się w zatokę.

Dzięki Bogu. Chloe może odejść, nie robiąc sceny.

– Brodie – szepcze, podnosząc go szybko. – Musimy już iść.

Prędko schodzi z plaży, znikając we mgłę między domami. Zostawia za sobą zwiniętą psią kupkę.

„TO PRZESTĘPSTWO”: Historia Chloe Cooper

PORANNY PROGRAM TELEWIZJI VANCOUVER
Z AMY TEY

AMY TEY: Dziś rano mamy emocjonujące wieści ze świata rozrywki. „To przestępstwo”, program telewizyjny produkowany przez utalentowany duet Trinity Scott i Gio Rossiego, wkrótce zawita do naszych domów z nowiuteńkim sezonem zatytułowanym *Obserwowała cię. Historia Chloe Cooper*, odtwarzając w konwencji true crime serię dziwnych lokalnych zdarzeń sprzed sześciu lat, które doprowadziły do trzech szokująco brutalnych zabójstw oraz do obejmującej całą prowincję obławy zakończonej oszałamiającymi odkryciami. Mamy zaszczyt gościć dziś w studiu Trinity Scott. Witaj, Trinity.

TRINITY: Dzień dobry, Amy. Dziękuję za zaproszenie.

AMY: Trafiliście z Gio na nagłówki dzięki zawrotnemu sukcesowi waszego premierowego serialu *Pod Diabelskim Mostem*, który wyrósł z waszego truecrime’owego podcastu i opowiadał tragiczną historię zabójstwa nastoletniej Leeny Rai. Później pojawił się wasz serial o śmierci Abigail Chester. Teraz mamy mrozącą krew w żyłach historię o „wspaniałym” małżeństwie, które z pozoru bardzo się kochało, tworząc związek w rodzaju

tych, o których pisze się piosenki i opowiadania. Para przeprowadziła się z Toronto do ekskluzywnej dzielnicy Vancouver, żeby po tragedii zacząć nowy etap życia. Jej plany pokrzyżował jednak los, stawiając na drodze czterdziestoletnią samotniczkę – Chloe Cooper – która dostała obsesji na punkcie swoich nowych sąsiadów. Rezultat okazał się wybuchowy. Toksyczny. Zabójczy.

TRINITY: Nazywaj to losem, jeśli chcesz. Ale gdyby Jemma Spengler i jej mąż Adam, uznany chirurg onkologiczny, nie spotkali Chloe, ta historia mogłaby się potoczyć zupełnie inaczej.

AMY: Chcesz powiedzieć, że nie doszłoby do zabójstw?

TRINITY: Widzowie sami będą musieli odpowiedzieć sobie na to pytanie.

AMY: Ukradkiem rzuciłam okiem na zwiastun i wydaje mi się, że ten sezon waszego programu ma wszystko, co niezbędne. Jest outsiderka, samotniczka, która ma problemy z funkcjonowaniem w społeczeństwie; jest zamożne „idealne” małżeństwo niebędące takim, jakie się wydaje; jest pasożytnicza obsesja; stalking; szpiegowanie; są różnice klasowe i brudne sekrety. A to wszystko oscyluje wokół czegoś dziwnego i nieprzyjemnego, związanego z byciem kobietą, która walczy z nieuchronnym starzeniem się w dzisiejszym społeczeństwie. Można by rzec: truecrime’owy thriller ze ślepym zaufkiem. Pominęłam coś?

TRINITY: W sercu *Historii Chloe Cooper* jest opowieść o samotności. O tęsknocie. O byciu niewidzialną nawet w środku miasta, w małżeństwie. O traumie i rozpaczliwej potrzebie

dopasowania się. Oraz o uniwersalnym pragnieniu miłości. A to wszystko kończy się brutalnymi zabójstwami. I nie tylko.

AMY: Zdaje się, że traktujesz tę produkcję osobiście.

TRINITY: Tak. Bardzo. Z powodów, które niebawem staną się jasne.

AMY: Podsycasz naszą ciekawość! Dziękuję, że nas odwiedziłaś, Trinity.

Amy Tey odwraca się do kamery.

AMY: A skoro mowa o podsycaniu ciekawości, widzowie mogą już rzucić okiem na zwiastun nowego serialu true crime Scott i Rossiego, wchodząc na stronę programu telewizyjnego „To przestępstwo” i klikając link do przedpremierowego materiału o historii Chloe Cooper.

Po ucieczce z miejsca zdarzenia

27 września 2019

Telewizor Chloe w jej maleńkim mieszkaniu z regulowanym czynszem na drugim piętrze jest nastawiony na lokalny kanał informacyjny. Chciałaby usłyszeć coś, cokolwiek, na temat wypadku z udziałem pływaczki przy plaży Jerrin, starając się jednocześnie wypełniać swoje rutynowe zadania: nakarmić Brodiego i ugotować owsiankę dla matki, która na szczęście wciąż śpi w łóżku rehabilitacyjnym w salonie.

Chloe zdejmuje owsiankę z kuchenki, wyłącza palnik. Przebliski wspomnień ze zdarzenia w zatoce dudnią w jej mózgu, gdy usiłuje nalać herbaty do kubka. Dodaje łyżeczkę miodu, ale po chwili łyżeczka spada z brzękiem na blat. Nagle emocje chwytają Chloe za gardło. Kobieta waha się, po czym szybko otwiera zamrażarkę, wyjmując butelkę wódki i nalewa sobie dwa kieliszki. Wychyla je szybko, nalewa dwa kolejne i je także wypija. Bierze głęboki oddech i trzymając się blatu, czeka, aż alkohol rozluźni jej ciało i umysł. Tymczasem słucha telewizora zagłuszanego przez syczenie i szemranie koncentratora tlenu.

Teoretycznie wciąż masz weekend, Chloe. Personel restauracji pracuje w nietypowych godzinach, inaczej niż pracownicy biurowi. Po prostu jest jeszcze trochę wcześniej, ale to nic – potrzebowałaś „lekarstwa”, żeby się uspokoić i zacząć racjonalnie myśleć.

Chloe dokonuje mentalnego przegrupowania, stawia wszystko na tacy obok owoców, łyżki i lnianej serwetki. Zanosi tacę do salonu i umieszcza ją cicho obok łóżka mamy. Mama nie wydaje żadnego dźwięku. W Chloe uderza strach.

Nie. Nie, jeszcze nie teraz. Jeszcze nie mogę pozwolić jej odejść. Muszę podtrzymywać ją przy życiu, bo co ja bez niej zrobię zupełnie sama?

Brodie kończy jeść mokrą karmę z miski, kołysząc się na pałkowatych nogach, wchodzi do salonu i staje przy jej stopach w skarpetkach. Wpatruje się w Chloe wyłupiastymi oczami.

– Wszystko w porządku, mały – szepcze do niego, pochylając się, żeby go pogłaskać. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Podchodzi do ogromnego okna w salonie, oplata się mocno rękami i przez kręte strużki deszczu spływające po szybie patrzy na kanciaste szkaradztwo z betonu, które zdominowało narożną posesję po drugiej stronie uliczki za jej budynkiem. To dom Jemmy i doktora Adama Spenglera.

Dziś rano nie pali się tam światło. Drzwi do garażu są otwarte. Oba samochody zniknęły. Adam, chirurg, często jedzie do szpitala o niesamowicie wczesnej porze. Jemma wychodzi trochę później na rutynowe pływanie. Choć dom Spenglerów stoi zaledwie trzy przecznice od plaży, Jemma jeździ tam swoim małym żółtym sportowym samochodem.

O tej porze zazwyczaj jest już z powrotem w domu, w swoim studiu.

Dziś jednak w studiu jest ciemno, pusto. Pomieszczenie czeka na swoją właścicielkę, która zazwyczaj siedzi przy dużym białym biurku, przed lampą pierścieniową, monitorami, kamerami i mikrofonami, tworząc instagramowy content i mówiąc innym kobietom, jak żyć najlepiej oraz że wiek to tylko cyfry.

Chloe wyobraża sobie, że dwa pieski rasy cavapoo – Boo i Sweetie – leżą na podłodze, zwrócone do tylnych drzwi, i wychekują powrotu swojej ukochanej pani. Ta pani jednak nie wróci. Do oczu Chloe napływają łzy. Wyciera je, starając się zdusić w sobie rozpacz.

W jej myśli wcina się głos redaktora i Chloe lekko podskakuje.

– Mamy niezwykle tragiczną wiadomość: właśnie się dowiedzieliśmy, że dziś tuż po siódmej rano niedaleko plaży Jerrin obok Crow's Point doszło do śmiertelnego wypadku z udziałem pływaczki i skutera wodnego, którego kierowca zbiegł z miejsca zdarzenia. Policja nie wykazała, czy zna tożsamość kobiety, która płynęła przez zatokę Jerrin w gęstej mgle około pięćdziesięciu metrów od brzegu. Według relacji świadka, uderzył w nią płynący z dużą prędkością skuter wodny. Na miejscu wypadku jest Kathleen Fairlie, reporterka z naszego działu kryminalnego.

Tętno Chloe przyspiesza, gdy na ekranie ukazuje się stojąca na plaży ładna brunetka w płaszczu przeciwdeszczowym. Kobieta trzyma mikrofon. Jest z nią mężczyzna po sześćdziesiątce. Ma na sobie niebieską kurtkę i czapkę, a na smyczy trzyma zupełnie przemokniętego goldendoodle'a.

– Mike Richards był na plaży, gdy usłyszał, a następnie zobaczył skuter wodny. Mike, czy mógłbyś nam opowiedzieć, co widziałeś? – pyta reporterka.

Mike pokazuje na szary półmrok.

– Uderzył w nią, gdy była mniej więcej w połowie zatoki.

– Widziałeś, jak to się stało?

– Nie zauważyłem samego uderzenia. Gdy rzucałem psu kij, usłyszałem warkot silnika, a później głuchy dźwięk. Spojrzałem na Zatokę Burrarda, ale dopiero po chwili do mnie dotarło, co

widzę. – Mike usiłuje zapanować nad łamiącym się głosem. – I... i zobaczyłem tył skutera wjeżdżającego z warkotem w mgłę.

– Nie został na miejscu wypadku?

– Nie. Oddalił się z olbrzymią prędkością.

– Możesz opisać, jak wyglądał ten skuter albo prowadzący go człowiek?

– Jak już powiedziałem, zauważyłem tylko tył pojazdu, zanim skuter spowiła mgła. Było bardzo ciemno, a do tego pochmurno. Ten skuter chyba miał biały kolor. Kawałek dalej na plaży była para, która również rozmawiała z policją, ale ci ludzie też nie widzieli samego wypadku. Wyżej, obok brukowanej ścieżki, był jednak ktoś jeszcze, jakaś kobieta. Miała małego psa. Może ona widziała coś więcej, ale prawie natychmiast zniknęła.

Chloe przyciska dłoń do ust.

Reporterka odwraca się do kamery.

– Wydział Policji Greater Vancouver apeluje do tej kobiety i do wszystkich innych świadków, aby zgłosili się na komisariat lub zadzwonili pod numer widoczny na dole ekranu. Każda informacja jest cenna.

Chloe wbija wzrok w numer, który pojawia się na ekranie. Ile upłynie czasu, zanim ktoś z tej małej dzielnicy domysli się, że chodzi o nią i Brodiego? Miała nadzieję, że ten mężczyzna albo para dokładnie opiszą policji, jak wyglądał skuter – że był niebiesko-biały z ciemnopomarańczową smugą z boku. Oraz że kierująca nim osoba bez wątpienia uderzyła w pływaczkę specjalnie. Dwa razy. W jej klatce piersiowej narasta ciśnienie. Czaszkę zaczynają wypełniać fałszywe dźwięki. Są coraz głośniejsze. Chloe potrzebuje więcej wódki.

– O co chodzi z tą pływaczką, Chloe? – Głos matki wrzyna się w jej myśli. Chloe połyka wódkę i zmusza się do zapanowania

nad wyrazem twarzy. Dopiero wtedy odwraca się do matki. Matka nie lubi niespodzianek. Ani zmian. Ani obcych. Ani gości. Żywi wstręt do wszystkiego, w czym ma udział policja. Choroba tylko pogłębiła jej paranoję. W głowie Chloe rozlega się echo słów pielęgniarki paliatywnej.

Chloe, paranoja może być naturalnym elementem procesu umierania. Podobnie jak w ciąży i podczas porodu, w umieraniu można wyróżnić wyraźne etapy. Umiejętność ich zidentyfikowania przez opiekuna chorej osoby jest przydatna.

– To nic, mamo. Po prostu patrzę przez okno na ten niedorzeczny deszcz.

– Twój głos brzmi dziwnie.

– Wszystko w porządku. Przyniosę ci leki przeciwbólowe.

– Nie potrzebuję leków przeciwbólowych. Co mówili w wiadomościach o tej śmiertelnie potrąconej pływaczce? Byłaś niedaleko plaży, kiedy to się stało?

– Mamo...

– To dobrze. Bo ostatnie, czego potrzebujemy, to kontakty z glinami. Przecież wiesz.

– Ale... ja to widziałam, mamo. – Łamie się jej głos. Z ust wyrzywa się szloch. – Widziałam, jak to się stało. Apelują do świadków. Dowiedzą się, że tam byłam. Muszę im powiedzieć, co widziałam, co wiem o Jemmie. I o nim. Muszą się dowiedzieć, że doktor Spengler zabił swoją żonę.

– Dziecko, czyś ty kompletnie oszalała? Zamierzasz też poinformować policję, że stalkowałaś Spenglerów? Że szpiegujesz ich z tego pokoju za pomocą lornetki, że znasz kod otwierający ich drzwi? Że byłaś w ich domu, dotykałaś ich rzeczy, wkładałaś coś do kieszeni, żeby namieszać im w głowach, że obfotografowałaś wnętrze ich domu? Zdajesz sobie sprawę, co zrobią śledczy?

Zaczną cię przesłuchiwać. I wiesz, do czego to doprowadzi. Wiesz. Świat nie ufa takim ludziom jak ty.

Nagle Chloe zauważa jakiś ruch za oknem. Samochód doktora Spenglera wjeżdża w uliczkę biegnącą prostopadle do tej za jej budynkiem. Niebieska Tesla. *Ratowanie środowiska naturalnego po jednym samochodzie naraz. Co za głupie hasło.* Tesla powoli zbliża się do domu Spenglerów, jej wycieraczki przesuwają się łukowato w ulewie.

Chloe łapie lornetkę matki leżącą obok łóżka. Podchodzi do okna, ustawia ostrość i skupia się na samochodzie. Czuje dreszcz zaskoczenia – Tesla Adama ma dziś inne tablice rejestracyjne. Tak wytrawna obserwatorka jak ona dostrzega tego typu szczegóły. Te tablice rejestracyjne mają zupełnie inny kolor. Czerwono-biało-niebieski. Z całą pewnością nie są to te indywidualne, z którymi przyjechał z Ontario, bo tamte są zwyczajne, niebiesko-białe. Chloe stara się przybliżyć obraz. Udaje jej się odczytać alfanumeryczną sekwencję na przedniej tablicy rejestracyjnej: 2T C5662. U góry, na czerwonym tle, widnieje napis: MALOWNICZE IDAHO. U dołu: SŁYNNNE ZIEMNIAKI. Chloe marszczy brwi. Czy to nie dziwne?

Tesla skręca na podjazd i wjeżdża do garażu.

Z tego okna Chloe ma częściowy widok na wnętrze garażu Spenglerów i dostrzega, jak otwierają się drzwi po stronie kierowcy. Adam wysiada z samochodu. Ma na sobie ciemną bluzę i czapkę, na którą naciągnął kaptur zasłaniający boki twarzy. Jego szerokie bojówki mają oliwkowy kolor. To zupełnie niepodobne do typowego stroju chirurga, zawsze eleganckiego i wyszukanego, nawet gdy jest to treningowy ubiór triathlonisty. Mężczyzna otwiera tylne drzwi i wyjmuje z samochodu ogromną sportową torbę. Zamek jest otwarty i Chloe zauważa w środku

coś czarnego i pękatego. *Pianka do pływania?* Jest pewna, że tak. Nabiera jeszcze większego przekonania, że to właśnie Adam Spengler kierował tym skuterm wodnym. Przed chwilą zamordował żonę, a Chloe to wszystko widziała.

Łapie komórkę i pospiesznie wybiera numer z ekranu telewizora. Prawie natychmiast odbiera jakaś kobieta. Chloe wpada w panikę. Wewnętrzny głos trzeszczy w jej głowie, uniemożliwiając właściwe przyswojenie tego, co mówi kobieta na drugim końcu linii. Chloe powinna się rozłączyć. Zamiast tego jednak wypala:

– Zrobił to jej mąż. Doktor Adam Spengler zabił Jemkę Spengler za pomocą skutera wodnego, niebiesko-białego z pomarańczową smugą z boku. Wszystko widziałam. Miał na sobie czarną piankę z kapturem. Rękawiczki. Gogle. Uderzył w nią dwa razy. Zawrócił, aby się upewnić, że nie żyje. Potem ruszył prosto do Zatoki Burrarda. We mgle. Z dużą prędkością skierował się ku North Shore. Mieszkają przy Crow's Road 1117, niedaleko Main.

Spocona kończy połączenie, zanim kobieta zdąży poprosić o więcej szczegółów, na przykład o jej imię i nazwisko. Tak bardzo się trzęsie, że ledwo trzyma się na nogach. Wstrząsa nią odruch wymiotny i Chloe łapie się za brzuch.

– Nie powinnaś była tego robić, Chloe – ostrzega ją matka. – Mój Boże, będziesz tego żałować. Wspomnisz moje słowa.

– Co się stało, to się nie odstanie – mamrocze Chloe, po czym szybko idzie do zamrażarki po więcej wódki, rozpaczliwie pragnąc uspokoić nerwy, żeby móc myśleć. Wraca do okna ze szklanką napełnioną po brzeg. Widzi Adama, który jest już w domu, włącza światło, porusza się po swoim drogim salonie, a za nim drepczą dwa małe psy. Podchodzi do barku. Chloe patrzy przez lornetkę, jak nalewa sobie brandy. O tak wczesnej

porze. Całkiem jak ona. To do niego zupełnie niepodobne. Wy-
chyła alkohol, nalewa drugą porcję. Chloe wie, że to brandy, bo
była w jego domu. Ma nawet zdjęcia barku Spenglerów w swo-
im telefonie. Jest barmanką – interesuje ją, co piją inni ludzie.
A Adam zazwyczaj pije whisky, nie brandy. Jej umysł cofa się do
dnia, w którym zobaczyła, jak przyjeżdża ciężarówka z rzeczami
Adama i Jemmy.

Tego dnia wszystko zaczęło się psuć.

Przed ucieczką z miejsca zdarzenia

12 września 2019

Jest słoneczny jesienny poranek pełen barw usychających liści, morskiej bryzy i zapachu świeżo upieczonego chleba wydobywającego się z otwartego okna rzemieślniczej piekarni na rogu Main. Na takie dni ludzie reagują nieartykułowanym optymizmem i radosnym wyczekiwaniem. Ale Chloe jest przygnębiona.

Podczas kolejnej bezsennej nocy stan jej mamy gwałtownie się pogorszył i Chloe czuje, że zbliża się koniec. Nogi mamy przeraźliwie spuchły. Jej skóra jest zaczerwieniona i tak bardzo napięta, że gdyby spuchły jeszcze bardziej, pękałaby, odsłaniając mięśnie. Jak u pieczonego prosięcia, które powoli obraca się nad ogniem. Obrzęk pojawił się w końcowych stadiach raka i jest naprawdę alarmujący. Brzuch matki wydaje się dziś jeszcze bardziej spuchnięty – większy niż u kobiety mającej zaraz rodzić. Specjalista opieki paliatywnej powiedział Chloe, że to wodobrzusze: płyn zbiera się w przestrzeni wewnątrz jamy brzusznej. To typowe w przypadku raka jajników. Sprawia mamie ból, wywołuje mdłości i wymioty oraz oddziałuje na nerki i płuca. Wśród dźwięków wydawanych przez koncentrator tlenu Chloe słyszy też nowe charczenie w klatce piersiowej mamy.

Chodzi tam i z powrotem przed oknem salonu, spoglądając na zegarek i nerwowo wyczekując przybycia domowej pielęgniarki

paliatywnej z zestawem rozwiązań, lecz kobieta zjawi się dopiero za godzinę.

– Na litość boską, Chloe, przestań się tak kręcić – mamrocze matka. – Przyprawiasz mnie o chorobę lokomocyjną.

– Przynieść ci coś? – Chloe stara się poprawić mamie poduszki i ustawić szpitalne łóżko tak, by pacjentka miała lepszy widok przez okno w salonie. Brodie porusza się nerwowo w stercie ręczników w nogach łóżka.

– Byłoby miło, gdybyś posmarowała mi nogi odrobiną balsamu. Bardzo mnie dziś swędzą.

Chloe pędzi po tubkę z balsamem łagodzącym, ale zatrzymuje ją głośnie pikanie dobiegające przez otwarte okno. Wygląda przez nie i widzi ogromną ciężarówkę, powoli wjeżdżającą tyłem w uliczkę naprzeciw jej mieszkania. Zastyga i patrzy. Z boku ciężarówki widnieje logo firmy przeprowadzkowej. Pojazd zatrzymuje się przed podjazdem nowo wybudowanego domu na rogu.

– Wygląda na to, że do Ponurego Domu wprowadzają się nowi właściciele – mówi. Właśnie taką nazwę wymyśliły z mamą dla architektonicznego szkaradztwa z betonu i szkła, które stanęło na miejscu wybudowanego w latach trzydziestych i już wyburzonego żółtego domku pana Higginsa. Chloe żałuje, że pan Higgins nie mógł zabrać swojego domu na tratwie przyczepionej do balonów, tak jak w filmie animowanym *Odlot*. Zabrać go i spełnić swoje marzenia o przygodzie, zamiast przeprowadzać się do maleńkiego, sterylnego pokoiku w domu seniora niedaleko autostrady. Tak ją to rozbiło, że namalowała dom pana Higginsa unoszący się nad dzielnicą, przymocowany do tęczy z ogromnych balonów. Zaniosła mu ten obraz do domu seniora, lecz kiedy się tam zjawiła, powiedziano jej, że pan Higgins umarł.

To dlatego chce zatrzymać mamę w domu najdłużej, jak się da. Instytucje zabijają. W taki czy inny sposób.

– Widzisz tę ciężarówkę? – pyta, gdy matka nie odpowiada.

– Widzę, Chloe. Może umieram, ale nie jestem ślepa.

Chloe sięga po lornetkę matki i kieruje ją na ciężarówkę.

– Ma tablice z Ontario – mówi. – To kawał drogi stąd.

Matka zamyka oczy i milczy.

Chloe odkłada lornetkę i siada w nogach łóżka. Wyciska balsam na dłonie i delikatnie zaczyna nim smarować spuchnięte, suche łydki mamy oraz jej popękane pięty. Nawet jej palce u nóg są grube, przypominają kielbaski wieprzowe. Kobiety nie czują, że to się zbliża, dopóki nie jest już stanowczo za późno, a Chloe nie miała pojęcia, że bitwa z rakiem będzie tak wyglądała. W nekrologach zawsze piszą, że ktoś dzielnie walczył z chorobą i przegrał, ale ona jest już pewna, że z tym się nie „walczy”. Nie z odmianą, którą ma jej mama. Człowiek po prostu czeka, a choroba niesamowicie utrudnia mu życie, po czym pochłania go całego, wyciskając z niego wszystkie siły.

Chloe nie odrywa oczu od ciężarówki w uliczce, cały czas wykonując okrężne i podłużne ruchy, żeby pobudzić przepływ limfy, tak jak ją nauczył fizjoterapeuta.

– Dziękuję ci, kochanie – szepcze mama z zamkniętymi oczami. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Chloe tylko kiwa głową, ponieważ gula w gardle uniemożliwia jej mówienie. Nie wie, jak zdoła przetrwać bez mamy. Już próbowała. Tak jakby. Kilka lat temu zebrała się na odwagę i uciekła z wiejskich terenów w głąbi kraju, dokąd mama przewiozła ją z Anglii jako kilkuletnie dziecko i gdzie samotnie ją wychowywała. Po przyjeździe do dużego miasta Chloe zdobyła posadę kasjerki w perskim supermarkecie na dole, mimo że nie

jest Iranką i nie mówi w farszi. Właściciel rozpaczliwie potrzebował jednak kogoś do obsługi. Poza tym tak się złożyło, że nad rzędem lokali handlowych na parterze miał mieszkania. Pozwolił Chloe wynająć jedno z nich. Gdy praca w supermarkecie się skończyła, Chloe zatrudniła się jako baristka w kawiarni kawalek dalej i nauczyła się doskonale zapamiętywać potrzeby klientów, dokładnie wiedząc, co kto lubi i kiedy. Jednocześnie zaczęła się uczyć sztuki przyrządzania drinków z nagrań na YouTube. Z internetu można się nauczyć dosłownie wszystkiego, a Chloe jest dumną samouczką. W gruncie rzeczy właśnie tak wyglądało jej kształcenie.

Bill Zeigler, właściciel restauracji i baru Beach House, bardzo zaryzykował, zatrudniając Chloe, gdy odpowiedziała na jego ogłoszenie o pracy na stanowisku barmanki, a ona harowała jak wół, żeby nigdy tego nie pożałował. Poza tym zaczęła sobie dorabiać, wyprowadzając psy na spacer. Dzięki obu tym zajęciom porusza się wśród ludzi prawie niezauważona oraz przebywa w miejscach, w których może ich obserwować, studiować, fotografować, malować inspirowane nimi obrazy i tworzyć dla siebie szalenie fascynujące narracje na ich temat. I to wszystko właściwie bez konieczności funkcjonowania jako jedna z nich. Jej eksperymentowanie z życiem w pojedynkę nie trwało jednak długo. Mama jeszcze z nią nie skończyła.

Diagnozę postawiono czternaście miesięcy temu i Chloe nie mogła nie sprowadzić chorej do swojego maleńkiego mieszkania – czy też „apartamentu”, jak nazywa go jej matka z brytyjskim akcentem. „Apartament” znajduje się niedaleko przychodni onkologicznej współpracującej z dużym szpitalem w Vancouver.

Nie licząc tych dwóch odważnych miesięcy w pojedynkę, odkąd Chloe sięga pamięcią, zawsze były tylko one dwie przeciwko

całemu światu. Wielkiemu Złemu Światu pełnemu ludzi i Zła, które ciągle chce je dopaść, oszukać albo uwieść. W każdym razie tak powtarzała matka. Te przekonania tak bardzo odcisnęły się w umyśle Chloe, że chyba nie potrafiłaby się pozbyć poczucia, że gdzieś tam naprawdę czyha wywrotowe, nienazwane, bezkształtne zagrożenie nieustannie na nie polujące.

Chloe zakręca tubkę z balsamem. Mama chyba zasnęła. Córka delikatnie przykrywa jej nogi prześcieradłem, po czym podchodzi do okna, by obejrzeć przeprowadzkowy show w Ponurym Domu.

Mężczyźni w czerwonych kombinezonach otworzyli tylne drzwi ciężarówki. Jej wnętrze jest wypchane po sufit pudłami. Całą. Masą. Pudeł. Chloe czuje dreszcz podniecenia. Nowi sąsiedzi. Z nowymi rzeczami. Tyle do odkrycia. Obietnica czegoś, co pochłonie uwagę – czegoś tuż za oknem, co wypełni jej bezsenne dni i noc. Co jest w tych pudłach? Kto się wprowadza? Czego się o nim dowie?

To naprawdę zadziwiające, jak dużo można się dowiedzieć o ludziach, obserwując ich – naprawdę obserwując. Jak łowca umysłów tworzący profile seryjnych zabójców.

W uliczkę wjeżdża niebieska Tesla. Puls Chloe przyspiesza. Kobieta łapie lornetkę i patrzy, jak samochód parkuje za ciężarówką firmy przeprowadzkowej.

Pojazd ma tablice rejestracyjne z Ontario, tak jak ciężarówka. Tyle że te są indywidualne. Niebieskie litery na białym tle układają się w napis DR SPENGR.

Chloe napina się wyczekująco, gdy drzwi po stronie kierowcy się otwierają i z samochodu wysiada wysoki, atletycznie zbudowany mężczyzna z błyszczącymi czarnymi włosami i w okularach przeciwsłonecznych. Przeciąga się i pręży plecy, jakby prowadził przez wiele godzin. Opiera dłonie na wąskich

biodrach, odwraca się i z uwagą spogląda na dom. Rozstawił stopy w wygodnej pozycji emanującej pewnością siebie. Plecy ma wyprostowane. Chloe kieruje lornetkę na jego twarz. Szerokie usta układają się w lekki uśmiech krzyczący: „Zadowolenie!”. W jego posturze zdecydowanie jest jakaś władczość. Najwyraźniej przyjechał Pan Ponurego Domu. Zupełnie nowy na Crow’s Point, a mimo to stoi, jakby już był właścicielem całej ulicy i wszystkiego, co się na niej znajduje. Jesienna bryza mierzwi mu włosy, a w ciele Chloe pojawia się jakieś przeczucie – wrażenie dezorientacji i ciemności, którego nie umiałaby dokładnie określić ani uchwycić – po czym wślizguje się z powrotem do jej podświadomości. To doznanie sprawia jednak, że mężczyzna budzi w niej niepokój.

Ufaj instynktowi, Chloe. Jeśli poczujesz się zagrożona, przejdź na drugą stronę ulicy.

Przez cały dzień trwa rozpakowywanie pudeł. Pielęgniarka paliatywna przychodzi i odchodzi, nie podsuwając żadnych konkretnych rozwiązań. Pod dom po drugiej stronie uliczki podjeżdżają różne inne samochody, wśród nich są też i vany. Jeden z nich ma z boku logo projektanta wnętrz. Drugi należy do faceta od kabłówki. Jeszcze inny do elektryka. Potem przyjeżdżają też malarze i ciężarówka z meblami.

14 września 2019

Dwa dni później zjawia się ona.

Chloe ostrożnie pakuje jeden ze swoich obrazów dla Billa, swojego szefa – Bill ma urodziny i nie zdołała wymyślić niczego

innego, co mogłaby mu podarować. Obraz przedstawia Beach House widziany z zewnątrz, który zapamiętała w pewien mroźny zimowy wieczór. Nagle słyszy zuchwały dźwięk klaksonu.

Spogląda przez okno. Szczupła kobieta w olbrzymich okularach przeciwsłonecznych siedzi za kierownicą maślanożółtego kabrioletu. Na siedzeniu obok widać dwa małe transportery dla psów. Jeden jest różowy. Drugi niebieski. Dach samochodu jest opuszczony, a włosy kobiety są zmierzwioną wiatrem burzą rudozłotych spiral wystających spod chustki w grochy. Kobieta ma niesamowicie bladą cerę. Gdy wysiada z samochodu, Chloe zauważa, że jest bardzo wysoka, bardzo chuda oraz, och, niewiarygodnie elegancka i szykowna. To wcielenie ponadczasowej gwiazdy Hollywood.

Chloe gapi się na nią z otwartymi ustami, unieruchomiona z powodu splendoru, który zawitał na tę uliczkę. Z domu wychodzi szybko czarnowłosa mężczyzna. Hollywoodzka bogini rusza do niego, rozpościerając ręce, jakby chciała go uściskać, lecz on ją powstrzymuje, zdecydowanie kładąc dłoń na jej szczupłym ramieniu.

Kobieta wydaje się zaskoczona. Mężczyzna pochyla się, szepcze jej coś do ucha, po czym zamaszystym ruchem wyjmuje z kieszeni kawałek białego materiału. Kobieta chyba protestuje, lecz on szybko zawiązuje jej ten materiał na oczach.

Opaska na oczy!

Następnie bierze kobietę za rękę i prowadzi do brzydkiego domu.

A Chloe jest zupełnie, całkowicie, kompletnie zafascynowana.

„TO PRZESTĘPSTWO”: Historia Chloe Cooper

Na ekranie widać słabo oświetlone pomieszczenie z ustawionym na środku krzesłem. Krzesło jest skąpane w złotym blasku lampy stojącej na stole obok. Wchodzi kobieta. Zbliża się do krzesła i siada. Ktoś włącza światło. Kobieta zwraca twarz do kamery, a jej prosto obcięte czarne włosy połyskują na tle jej ramion jak wodospad. U dołu ekranu pojawia się napis:

**SAKURA OBA, WSPÓŁPRACOWNICA CHLOE
COOPER Z RESTAURACJI I BARU BEACH HOUSE**

SAKURA: Chyba nikt z nas nie umiał rozgryźć Chloe. Była... inna. W pracy spisywała się doskonale. Była bardzo zorganizowana za barem. Działała z wojskową precyzją i niech Bóg ma w opiece każdego, kto nie odłożyłby czegoś na swoje miejsce. Stali klienci Beach House ją uwielbiali, bo zawsze doskonale wiedziała, co piją i jak bardzo lubią malutkie indywidualistyczne zmiany w składzie drinków. Dzięki temu czuli się dostrzeżeni, dopieszczeni. A w gruncie rzeczy ludzie właśnie tego chcą, prawda? Poczuć się, jakby gdzieś należeli, jakby byli wyjątkowi i ktoś o nich dbał. Chloe uwielbiała zwierzęta i na Crow's Point znano ją jako osobę wyprowadzającą psy. Chyba każdy w tej dzielnicy

widział ją kiedyś, jak z nimi spacerowała. Była elementem wtapiającym się w tło: te nijakie włosy, zwyczajne brązowe oczy. Miała przeciętną budowę ciała. Przeciętny wzrost. W rysach jej twarzy nie było niczego, na co warto by zwrócić szczególną uwagę. I nie mówię tego złośliwie, tylko po to, żeby podkreślić, że była jakby... niewidzialna. Mówiła z lekkim akcentem, który nie był ani kanadyjski, ani brytyjski. Prawie, ale nie do końca. I czasami budowała dziwne albo zbyt oficjalne zdania. Bywały wręcz archaiczne. I podczas gdy ludzie chyba nie zauważali Chloe, ona zawsze zauważała ich. Ze wszystkimi szczegółami. Obserwowała. Bez przerwy. Chłoneła. I... żadne z nas nie spodziewało się tego, co się wydarzyło.

GŁOS TRINITY Z OFFU: Przyjaźniła się z kimś ze współ-pracowników?

SAKURA: Nie. Tak jak powiedziałam, po prostu tam była. Element wystroju. Nikt nie zwracał na nią szczególnej uwagi ani nie zapraszał na spotkania towarzyskie, prawdopodobnie dlatego, że poza pracą była bardzo nieporadna. Gdy wyjęło się Chloe z jej królestwa za barem... po prostu nie umiała interpretować sygnałów społecznych tak, jak robi to większość ludzi. Mówiła dziwne rzeczy. Czasami wydawała się zupełnie niezorientowana, innym razem wyskakiwała ze szczegółową wiedzą z naprawdę mało znanych dziedzin. Bywała krytyczna. Protekcyjna. Jakby była kimś lepszym i miała wiedzę, której my, zwykli śmiertelnicy, nie bylibyśmy w stanie pojąć. Mówiła, że jest produktem autodydaktyki.

Sakura się śmieje.

SAKURA: Musiałam sprawdzić, co znaczy to słowo.

GŁOS TRINITY Z OFFU: A Stavros Vasilou, jeden z innych barmanów zatrudnionych wtedy w Beach House? Uważałaś go za przyjaciela Chloe?

SAKURA: Och, Stavros zawsze znajdował dla niej czas. Był miły, miał czas dla każdego. Ale rzeczywiście zastanawiałam się wtedy, czy Chloe przypadkiem nie odbiera jego ogólnej empatii jako czegoś więcej.

Długie milczenie Sakury. Zmiana jej wyrazu twarzy i tonu głosu.

SAKURA: Wiesz, Stavrosowi chyba nawet przez myśl nie przeszło, jak spotkanie Chloe wpłynie na jego życie. Wszyscy byli w ogromnym szoku, kiedy tak po prostu zaginął. Zwyczajnie zniknął.

Długie milczenie Sakury.

SAKURA: Te zabójstwa. Były takie brutalne. Takie krwawe. Kto by przypuszczał?

Przed ucieczką z miejsca zdarzenia

14 września 2019

Jemma z opaską na oczach idzie niepewnym krokiem za Adamem, który prowadzi ją po niskich schodach i dalej do domu. Wchodząc do środka, kobieta czuje zimno i zmianę atmosfery.

Odsuwa się.

– A co z Boo i Sweetie? Spędziły w samochodzie cztery godziny. Potrzebują przerwy na siusiu.

– Później. Najpierw chodź zobaczyć. – Adam ciągnie ją za rękę. – Chcę ci pokazać, jak urządziłem dla ciebie ten dom.

Jemma opiera się i zrywa opaskę z oczu.

– Adam – mówi stanowczo – nie zostawię ich w otwartym samochodzie.

– To wspaniała okolica. Jest bezpiecznie...

– Idę po nie. – Jemma zawraca i wychodzi z domu. Gdy idzie z powrotem do samochodu, wali jej serce. Jest szokująco, nieproporcjonalnie zła na męża i wie, że to po części przez zmęczenie po długiej podróży.

– Jezu, Jem! – woła za nią Adam. – Wszystko zaplanowałem.

Ignoruje go i sięga na tylne siedzenie samochodu. Wyjmuje transporter Boo, po czym łapie za rączkę transportera Sweetie. Trzyma je przy sobie i bierze głęboki oddech, powściągając emocje. Potem powoli odwraca się w stronę domu.

To nowoczesna, kanciasta konstrukcja z wielkimi odsłoniętymi oknami. Przycupnęła na małej działce jak ogromny, wrogi obcy, który pochłonął całą narożną parcelę razem z domem i ogrodem będącymi tu wcześniej. Część ścian uzbrojono w modny siding z blachy falistej, jakby przygotowano je do jakiegoś postapokaliptycznego ataku. Drzwi garażowe składają się z matowych prostokątnych szyb w ramach z ciężkiego metalu. Całość spowija industrialna aura. Ogród, który tu kiedyś był – a sądząc po innych starszych domach w okolicy, Jemma domyśla się, jak mógł wyglądać – zastąpiono kamienistymi rabatami i posadzonymi tu i ówdzie odpornymi kolczastymi roślinami wymagającymi minimum miłości i uwagi ze strony człowieka. Jej spojrzenie przesuwają się wzdłuż uliczki.

Część starszych domów wciąż tu stoi – ładne różane albo warzywne ogródki z przodu, kwiaty i drzewa liściaste – ale wszystko jest bardzo ciasno upakowane. Klaustrofobiczne. Z tylnej uliczki rozpościera się częściowy widok na tylną elewację nieruchomości komercyjnych zwieńczonych mieszkaniem, dopełnionych pojazdami dostawczymi zaparkowanymi wśród kubłów na śmieci. Jest tu wszystko, czego nie było w ich starym domu zbudowanym w stylu New England nad jeziorem Ontario pod Toronto. Jemma czuje, że za chwilę obezwładnią ją emocje. Jest zmęczona, wie o tym. Podróż trwała w nieskończoność.

Ale dlaczego Adam nie opisał jej tego lepiej? Dlaczego pozwoliła mu z tego zrobić taką niespodziankę? W głębi serca Jemma zna powód. Chciała go ugłaskać po tym, jak zgodził się na terapię małżeńską. Stara się być dobrą żoną, kobietą idącą na kompromisy. Oto dlaczego. I teraz tego żałuje. Bardzo żałuje. Nigdy nie kupiłaby tego domu, gdyby wystawiono go na sprzedaż.

Jak to możliwe, że domy zwrócone tyłem do tej uliczki i sąsiadujące z alejką handlową kosztują miliony dolarów? Czy życie w tym mieście jest aż tak drogie? Czy popełnili błąd? Nie żeby nie mieli z Adamem pieniędzy. Na pewno mogliby sobie pozwolić na coś elegantszego.

Wzbiera w niej złość. Jemma próbuje ją zdusić.

Przecież to nie musi być na zawsze. Wszystko może się zmienić. Pomyśl, co powiedział wasz terapeuta. Bądź pozytywna. Staraj się nie wybierać domyślnie negatywnego nastawienia. Bądź kobietą, jaką stawiasz za wzór swoim obserwatorom z Instagrama. Wcielaj słowa w czyn.

Ale Jemma wie, że jej wizerunek z mediów społecznościowych to oszustwo.

Rusza z powrotem do czekającego na nią Adama, lecz wtedy doznaje nagłego poczucia, że jest obserwowana. Zatrzymuje się, podnosi wzrok. W oknie jednego z górnych mieszkań po drugiej stronie uliczki jest kobieta. Słońce odbija się od czegoś, co trzyma przy twarzy. Od lornetki?

Nie, na pewno nie. Przywidziało mi się.

– Ależ to było dramatyczne – mówi, przechodząc obok Adama, po czym stawia transportery na podłodze w betonowym przedpokoju. Kuca i otwiera drzwiczki. – Jesteśmy na miejscu, pieski. Wychodźcie, maleństwa. Zaraz...

– Co masz na myśli, mówiąc, że to było dramatyczne? – Adam wydaje się urażony jak mały chłopiec, który zupełnie nic nie rozumie. Może i jest uznanym chirurgiem z czymś w rodzaju kompleksu Boga, ale poza tym zachowuje się jak nadąsany chłopiec nieustannie zabiegający o uwielbienie żony oraz tatusia i mamusi. Czasami Adam przypomina Jemmie prostolinijną postać graną przez Hugh Granta z rozwichrzonymi włosami, skrzyżowaną z Jamesem Bondem. Błyskotliwy, uroczy,

wysportowany, przystojny i utalentowany sześćdziesięciodwuletni mężczyzna-dziecko.

– Ta opaska na oczy to była lekka przesada. – Jemma prostuje się, a Boo i Sweetie biegną do urządnego na otwartym planie salonu na parterze i zaczynają wszystko obwąchiwać. – Przecież niczego przede mną nie ukrywałeś, kiedy szliśmy od samochodu do drzwi.

Adam robi tę swoją minę.

– Och, Jem, miałś jej nie zdejmować. Potrzebujemy odrobiny lekkości w życiu. To dlatego się przeprowadziliśmy, prawda? Zaczynamy nowy etap. Rozwijamy nowe nawyki, nowe wzorce.

Jej spojrzenie biegnie do olbrzymiego lustra w przedpokoju. Widzi w nim swoje odbicie. Rozwiane włosy. Wykrzywione w dół usta okolone marionetkowymi zmarszczkami. Zmarszczone brwi. Natychmiast to naprawia, napinając twarz w nadąsanym półuśmiechu. Ostatnio przeżywa szok, gdy niespodziewanie zauważa gdzieś swoje odbicie. Zmienia się w swoją matkę. To jeszcze bardziej psuje jej humor. Cały czas napinając twarz, powoli wchodzi do olbrzymiego salonu. Meble są ze skóry i jasnego skandynawskiego drewna, opływowe i nieliczne. Jej uwagę natychmiast przykuwają dwa ogromne zdjęcia w ramach powieszane na ciemnoszarej ścianie. Hailey i Jackson.

Widok ich dzieci w tym nowym domu na chwilę rozbraja Jemkę. Łzy rozmazują jej obraz i nagle czuje się niesamowicie wyczerpana. Nie tylko podróż była długa, wymęczyła ją także cała gehenna minionych lat. Czuje, jak ręka Adama oplata ją w tali. Mąż przygarnia ją do swojego ciała. Twardego. Pokrzepiającego. Jemma wtula się w niego, wciąga jego znajomy zapach, pozwalając, żeby ją otoczył i zamknął w sobie. Adam całuje ją w szyję. Jego oddech jest ciepły, a ona czuje bicie jego serca. Jest takie żywe. Silne. Energiczne.

– To musi trochę potrwać, Jem – szepcze do niej łagodnie. – Smutek nigdy nie jest linearny. Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo. Ale nasza przeprowadzka na zachód, ten nowy początek, to sposób przepracowania tych strat, prawda? Krok po kroku.

Jemma kiwa głową. Ale łzy ciekną z jej oczu i spływają po policzkach.

– Ej. – Adam bierze jej twarz w swoje piękne dłonie chirurga i wyciera jej łzy kciukami. – Wszystko będzie dobrze.

– Adam, ja po prostu nie wiem, po co teraz żyję.

– Wkraczamy w nowy cykl naszego życia, Jem. Metamorfoza wymaga czasu. I cierpliwości. Musimy zaufać procesowi i po prostu dalej wstawać każdego dnia. Ty i ja odkrywamy, kim chcemy być, kiedy się zestarzejemy, stajemy się mądrzejsi. Silniejsi. – Waha się przez chwilę. – Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Jemma czuje dziwne łaskotanie na dźwięk tych pięciu ostatnich słów. Stanięcie twarzą w twarz ze starzeniem się to jedno – zwłaszcza dla kobiety w kulturze, w której piękno definiuje się jako młodość. Ale jest jeszcze trochę za wcześnie, by myśleć o umieraniu.

– Adam, tobie jest łatwiej. Wciąż masz swoją pracę – mówi. – Masz swoją nową posadę w centrum onkologicznym. Ratujesz ludzi. Rodziny chorych spijają każde twoje słowo. Szanują cię. Cenią.

– Ty też masz swoją pracę, Jem. I swoją wartość. Po prostu musisz się skupić na tworzeniu nowego contentu współgrającego z przeprowadzką. W stylu West Coast. – Uśmiecha się do niej. Z nadzieją. Z wyczekiwaniem. – Nowa narracja dla nowej ciebie.

Jemma odsuwa się od niego, wyciera pozostałości łez i cicho prychnęła.

– Instagramowa influencerka? To pic na wodę. Nie dam rady długo tak udawać, bo szczerze mówiąc, kim ja jestem, żeby mówić innym kobietom, jak mają akceptować swój wiek, jak się ubierać, jeść, ćwiczyć, relaksować, odpoczywać i być sexy? Jak wciąż „mieć wszystko” i być najlepszą wersją pieprzonej siebie, skoro to tylko pieprzona kupa gówna. Sześćdziesiątka to nowa czterdziątka? Jasne. Nadal wszystko kręci się wokół tego, jak wyglądać młodziej przez dłuższy czas. Powielając taką narrację, sama stałam się częścią problemu.

– Jem, po prostu jesteś zmęczona. I nie masz jeszcze sześćdziesięciu lat.

– No tak, jeszcze przez miesiąc.

– Jutro jest nowy dzień. Kiedy porządnie się wypisisz, wszystko zacznie wyglądać inaczej. Obiecuję. To kwestia perspektywy. I nadal masz w tej okolicy jakichś starych przyjaciół, prawda? Na przykład Sophię z czasów szkoły tańca. I nowe przyjaciółki poznane w internecie albo na konferencjach. Powinnaś zorganizować kolację albo coś, zaprosić je. Chodź. – Bierze żonę za rękę i wplata palce między jej palce. – Rozpocznijmy zwiedzanie.

Jemma już ma powiedzieć, że najpierw trzeba wypuścić psy, gdy Boo podnosi łapę, kierując żółty strumień moczu na podstawę designerskiej skórzanej kanapy.

– Kurwa! – Adam rusza w jego stronę. Szybko podnosi psa. – Niech cię szlag, Boo. – Otwiera szklane drzwi tarasowe i wyrzuca psa na zewnątrz.

– Przecież ci mówiłam, że muszą się wysuszać.

– Więc dlaczego od razu ich nie wypuściłaś? Zobacz, co narobił. – Adam pokazuje na kanapę. – Wiesz, jak trudno było zdobyć taką kanapę w tym konkretnym odcieniu skóry?

Przed ucieczką z miejsca zdarzenia

Adam natychmiast żałuje swojego wybuchu. Chce, żeby Jemma była tu szczęśliwa. Skupia się na kontrolowaniu oddechu, podczas gdy Boo i Sweetie załatwiają się na małym trójkątnym trawniku za betonowym tarasem. Wpuszcza psy z powrotem do domu, zamyka za nimi szklane przesuwne drzwi.

– Przepraszam – mówi do Jemmy. – Po prostu chciałem, żeby było idealnie. I chciałem ci zrobić niespodziankę.

– Nic się nie stało. Może mnie oprowadzisz? – Jemma próbuje się uśmiechnąć.

– Chcesz zacząć od góry czy od dołu?

– Od góry.

Prowadzi ją na górę, a za nimi drepczą Boo i Sweetie.

– To główna sypialnia – oznajmia Adam, wykonując zamaskowany gest. – W całym domu są okna panoramiczne.

Jemma lustruje pomieszczenie. Jej twarz zachowuje neutralny wyraz. Adam czuje lekki ucisk w dołku. Chrząka.

– Jest garderoba. A w łazience są dwie sauny: parowa i sucha.

Jemma wchodzi do łazienki, powoli zatacza w niej krąg, patrząc na miriady luster.

– Bardzo ładnie – mówi. Ale jej oczy chyba nie odzwierciedlały tych słów.

Adam pokazuje jej inne pokoje na piętrze, po czym prowadzi żonę z powrotem na dół. Przechodzą przez kuchnię i korytarz prowadzący do łazienki dla gości i dwóch kolejnych pokoi. Na ścianie w korytarzu Adam polecił dekoratorowi wewnątrz zawiesić oprawione w ramki zdjęcia ze szczęśliwszych chwil w ich życiu. Dzieci w kluczowych okresach życia. Urodziny. Rodzinne wakacje. On na skuterze wodnym z Jemmą, siedzącą za nim w bikini, obejmującą mocno jego opalony tors, a za nimi biały łuk karaibskiej wody morskiej. Szerokie uśmiechy na ich uradowanych twarzach. Uroczysta kolacja na trawniku w ich posiadłości w Ontario. Wyprawa narciarska we włoskie Alpy. Jemma w profesjonalnym stroju pływackim wychodząca z wody podczas zawodów pod gołym niebem w Norwegii.

Jemma przystaje i patrzy na te zdjęcia. Adam czeka na jej reakcję. Żona spogląda na niego i wtedy on zauważa łzy w jej oczach.

– Wywołują w tobie poczucie szczęścia zmieszane ze smutkiem? – pyta ją.

– Tylko smutek. To... narracja nie do końca uczciwa, prawda?

– Co masz na myśli?

Jemma wykonuje gest w stronę zdjęć.

– To nieliczne dobre chwile, które przeżyliśmy z dziećmi. To nie jest prawda. Nie oddaje sprawiedliwości bólowi i chorobie, z którymi nasze dzieci zmagają się przez większość życia.

– Jem, przecież chodzi właśnie o to, żeby pamiętać dobre chwile.

– Czyżby? Czy przypadkiem nie staramy się w ten sposób wymazać w pewnym sensie ich walki?

Adam powstrzymuje przypływ frustracji. Właśnie takie podejście odradzał im terapeuta: ciągle skupianie się Jemmy na

negatywnych stronach, trzymanie się bólu z przeszłości, jakby w ten sposób mogli zachować żywe wspomnienia o dzieciach. Adam jest bardzo cierpliwy. Bardzo się stara. Ale daje mu się to we znaki. Rozpaczliwie pragnie pomóc żonie znaleźć nową drogę, bo jeśli jej się nie uda, sam nie będzie w stanie bez poczucia winy podążać za swoimi marzeniami. Postanawia nie angażować się teraz w tę dyskusję. Najlepiej unikać konfrontacji z Jemmą, gdy jest zmęczona.

– Chodź – mówi do niej łagodnie. – Pokażę ci naszą domową siłownię w piwnicy.

Jemma idzie za nim do oszałamiająco urządzonej piwnicy z lustrami na ścianach, wyposażonej w najnowocześniejszy sprzęt gimnastyczny, w tym w hantle, rowery stacjonarne, wioślarza, bieżnię, taśmy, piankowe wałki do masażu, piłki gimnastyczne oraz supernowoczesny system nagłaśniający.

– Nasze rowery szosowe są w garażu – wyjaśnia Adam. – Jeśli chcesz, możesz zatrudnić trenera osobistego. Jest tu też grupa pływająca pod gołym niebem, która latem spotyka się co tydzień, żeby popływać razem przy plaży Kits. Mają tam odkryty basen i korty tenisowe.

– Wszystko wygląda wspaniale – mówi cicho Jemma.

– Prawda? – Adam się uśmiecha, mimo że narasta w nim niepokój. Jego pragnienie zadowolenia żony szybko przechodzi w tryb nadkompensacji. – Najlepsze zachowałem na koniec.

– A co jest najlepsze?

Adam zmusza się do jeszcze większego uśmiechu i próbuje wykrzesać błysk w oczach.

– O tym będziesz musiała przekonać się sama.

Prowadzi ją z powrotem na parter i kieruje się w stronę drzwi obok kuchni.